

OLIVIA DADE

SPOILER ALERT



FILIA

OLIVIA DADE
SPOILER
ALERT

Przełożyła
Agnieszka Brodzik

FILIA

*Dla każdego, kto kiedykolwiek tak jak ja miał
wątpliwości: można pożądać kogoś, kto wygląda jak
ty. Można kochać kogoś, kto wygląda jak ty. Ktoś,
kto wygląda jak ty, może mieć swoje szczęśliwe
zakończenie. Przysięgam <3*

Między jednym a drugim ujęciem Marcus starał się nie zwracać uwagi na to, co oczywiste: to była koszmarnie kretyńska śmierć.

Niemniej na znak dany przez reżysera Marcus raz jeszcze ryknął prosto z trzewi i wjechał w wojenny chaos. Czuł metaliczny posmak adrenaliny, gdy galopem przebijał się przez duszący dym produkowany przez maszynę. Minęli go rozpędzeni i rozkrzyczani kaskaderzy na koniach, podczas gdy jego własny wierzchowiec skakał rytmicznie między jego udami. Błoto – albo, sądząc po zapachu, jakaś paskudna mieszanina błota i końskiego łajna – prysnęło mu w policzek. Specjalny wysięgnik z kamerą zamontowany na SUV-ie jechał z przodu, rejestrując całą determinację i desperację postaci.

Może niekoniecznie spodobał mu się scenariusz tego sezonu, ale za to te sceny wprost uwielbiał. Ich cielesność. I to, że w budżecie serialu zmieściły się te ogromne dymiarki, ta kamera śledząca jego ruchy, ci kaskaderzy, a nawet dodatkowe lekcje jazdy konnej dla niego. Pieniądzy wystarczyło na wynajęcie wielu akrów

hiszpańskiego wybrzeża dla samego tylko finału sezonu, ostatecznej bitwy. Pozwoliło im to na liczne próby i filmowanie tygodniami, całymi potwornymi tygodniami, żeby tylko otrzymać idealne ujęcia.

A bywało rzeczywiście potwornie. Często. Jednak dzięki temu, że ich ekipa z zaplecza filmowego składająca się z niemal tysiąca zaprawionych w boju profesjonalistów zdołała stworzyć tak misterną i przekonującą scenografię, Marcus nie musiał aż tak udawać, nie musiał wyteżać sił, by się zatracić w roli. Ten mglisty, chaotyczny krajobraz dokoła pomagał wczuć się w postać, a dosłowna i metaforyczna choreografia hitowego serialu oraz tej konkretnej sceny współdziałała z nim niczym doskonale wyszkolony pies.

Nie było cięcia, kiedy Dydona – Carah, jego utalentowana koleżanka, którą znał już od siedmiu lat, kiedy to zaczęła się przedprodukcja – pojawiła się we mgle dokładnie w tym samym miejscu, co w czasie prób, z wycelowanym w niego mieczem. Showrunnerzy dla tej bitwy zaplanowali długie sceny bez cięć, gdzie tylko było to możliwe.

– Przybyłam po swoją zemstę, Eneaszu Zdrajco! – krzyknęła Dydona głosem ochrypłym i łamiącym się od gniewu, lecz pewnie także zwykłego zmęczenia.

Marcus zatrzymał konia w bezpiecznej odległości i zeskoczył. Podbiegł do Dydony, odtrącił jej broń jednym płynnym ruchem i chwycił ją za ramiona.

– A ja przybyłem po ciebie, moja kochana. – Ujął jej twarz brudną dłonią. – Gdy tylko usłyszałem, że raz jeszcze znalazłaś się wśród żywych. Nawet powrót

zmarłych z Tartaru nie zdołał mnie powstrzymać. Nic i nikt mnie nie obchodzi. Niech świat płonie. Pragnę ciebie i tylko ciebie, stanę przeciwko bogom, byle z tobą być.

Może i ta kwestia podważała rozwój postaci z całego sezonu, nie wspominając już o różnicach w treści literackiego pierwowzoru, lecz Marcus nie zamierzał się nad tym zastanawiać. Nie w tej chwili.

Pod wpływem jego dotyku Carah na moment złągodniała. Wtuliła się w jego dłoń.

Po całym dniu filmowania oboje cuchnęli. Podobnie jak wszyscy dokoła. I cały ten teren zasłany końskim łajnem. Błoto wdarło się w takie zakamarki jego ciała, że wolało o tym nie myśleć. W takich okolicznościach przedstawianie rozpacz i nadludzkiej wytrwałości przychodziło mu bez trudu.

Dydona go odepchnęła.

– Przecież sam jesteś półbogiem – przypomniała mu z kpiącym uśmieszkiem. – Ożeniłeś się z inną półboginią, którą zdradzasz. Wszedłeś do łóżka mojej siostry, która usłyszawszy o mym powrocie z Hadesu, z hańby zakończyła swój żywot na ostrzu własnego miecza. Mogę mieć jedynie nadzieję, że dzisiaj powstanie z martwych, by dokonać zemsty w swoim imieniu.

Z łatwością przywołał wstyd i pochylił głowę.

– Myślałem, że utraciłem cię już na zawsze. Lawinia może i oddała mi swą rękę, lecz ja zamknąłem przed nią serce. Zaś Anna... – Zmarszczył brwi, błagając o zrozumienie mimo pozornych przewinień. – Była jak twoje odbicie w zmatowionym zwierciadle. Niczym więcej.

W jego głowie pojawiła się niechciana myśl. *Bez-wstydna Stanka Lawinii na widok tej sceny padnie jak rażona piorunem.*

– Zdradziłeś śmiertelników, a teraz zdradzasz też bogów. Prawdziwy z siebie Pobożny Eneasz. – Dydona kucnęła i płynnym ruchem odzyskała swoją broń. – Pierwsza się zemszczy. Inni będą musieli zadowolić się dręczeniem cię w zaświatach.

Dzierżyła miecz z pewnością i spokojem, a przycho-dziło jej to z łatwością. Chociaż rękojeść z brązu miała słuszną wagę, samo ostrze, wykonane z lekkiego alumi-nium, ze względu na bezpieczeństwo wszystkich doko-ła miało tępą krawędź. Jego broń była dokładnie taka sama. Mimo wszystko kiedy Dydona zadała cios i roz-poczęli taniec, którego uczyli się tygodniami, rozległ się brzęk metalu.

Marcus poruszał się właściwie bez namysłu, co udało mu się wypracować niezliczonymi treningami i powtó-rzeniami. Choreograf i koordynator scen walk starannie zaplanowali każdy element, żeby podkreślić jednostron-ność tej potyczki: Dydona próbowała go skrzywdzić, lecz on tylko pragnął ją rozbroić w taki sposób, by nie zadać jej żadnej rany.

Po tym, jak niespodziewanym gwałtownym atakiem zmusiła go do wycofania, wychrypiła:

– Nie zdoła mnie pokonać żaden mężczyzna!

Minęły ich kolejne galopujące konie. Uciekinierzy z podziemia częściowo zasłonięci przez dym gryźli i kopali, porywali porzuconą broń i atakowali nią śmiertelnych i nieśmiertelnych przeciwników, którzy

próbowali ich zagonić z powrotem do Tartaru. Pojedynek Marcusa z Dydoną odbywał się pośród jęków agonii i pokrzykiwań.

Dokładna praca nóg i powrót do Dydony. Precyzja. Precyzja. Zablokuj jej szaleńczy cios.

– Może to i prawda. – Posłał jej uśmiech, cierpki i draپیężny. – Jednak przed chwilą przypomniałaś nam obojgu, że jestem kimś więcej niż mężczyzną.

To było nieporadne nawiązanie do słynnych kwestii zarówno z drugiego tomu *Bogów bram*, jak i drugiego sezonu serialu, w którym Dydona wymruczała w jego objęciach, że żaden mężczyzna nie zdoła jej uwieść. *Jestem kimś więcej niż mężczyzną*, odparł wtedy i przerwali filmowanie, żeby resztę sceny zagrała dublerka Carah.

Kolejne ciosy mieczem. Niektóre celne, większość nie. I oto nadszedł tragiczny moment: Marcus sparował jej ostatni, beznamiętny atak i nieumyślnie popchnął ją na gumową broń z zielonym ostrzem jednego ze swoich ludzi.

Dział efektów specjalnych dorobi później miecz i krew. Odbiorcy zobaczą śmiertelną ranę w miejscu, gdzie teraz istniał jedynie ubłocony jedwab.

Łzy. Ostatnie wyszeptane słowa.

Kłęczał na wybrzeżu, a ona umarła w jego ramionach.

Gdy odeszła, on popatrzył jeszcze mokrymi oczami na toczącą się dokoła walkę. Zobaczył, że siły Tartaru przegrywają i nie jest już potrzebny swoim ludziom. Potem ostrożnie złożył ciało ukochanej obok swojego miecza, który był umiłowanym podarunkiem od Dydony z czasów spędzonych w Kartaginie, i pomaszerował

w chaos, pozwalając, by jeden z umarłych śmiertelnie go ugodził.

– Jeszcze się zobaczymy na Polach Elizejskich, moja miła – mruknął z ostatnim oddechem.

Na czas trwania tej długiej sceny Marcus odszedł. Istniał tylko Eneasza, zdezorientowany, zrozpaczony, odchodził z nadzieją.

– Ciężce! – zawołał reżyser, a jego polecenie poniosło się echem po obsłudze. – Myślę, że tym razem to już wszystko. Mamy to!

Kiedy reżyser i kierownik produkcji się odwrócili, żeby o czymś porozmawiać, wrócił prawdziwy Marcus. Jego głowa unosiła się gdzieś nad ramionami, jakby oderwana i pusta. Zdarzało mu się tak, kiedy naprawdę tracił realną tożsamość i całkowicie zatracił się w roli.

Na swój sposób było to wspaniałe. Dzień w dzień przez lata pracował właśnie dla tego uczucia.

Jednak teraz to było dla niego za mało.

Carah szybciej doszła do siebie. Podniosła się z błota i westchnęła głośno.

– Całe, kuźwa, szczęście. – Wyciągnęła do niego rękę. – Gdybym miała ochotę na błotną kąpiel, wybrałabym się do spa, bo tam ta pieprzona, wążąca w dupę maź pachnie drzewem herbacianym i lawendą, a nie końskim łajnem.

Marcus się zaśmiał i wsparł na niej. Jego skórzana zbroja zdawała się ważyć tyle co Rumpelszyk – koń fryzyjski, którego treser właśnie wyprowadzał z planu.

– Jeśli cię to pocieszy, od twojej skóry bije teraz zdrowy blask świeżo zadżganej truposzki.

– W takim razie zajebicie szkoda, że już wcześniej zrobili wszystkie zbliżenia. – Powąchała własną pachę, zmarszczyła nos i z rezygnacją wzruszyła ramionami. – Szlag, potrzebuję prysznic i to pronto. Tyle dobrego, że na dzisiaj koniec.

Carah w zasadzie nie oczekiwała odpowiedzi. Marcus tylko przytaknął.

– Mnie została już tylko jedna scena – ciągnęła dziewczyna. – Kręcimy ją w studiu w tym tygodniu. Montaż ujęć z mojego treningu walki mieczem. A ty?

Najpierw przetestował słowa w głowie, szukając w nich fałszu. Jednak okazały się prawdziwe.

– Nie, to koniec. Scenę nieśmiertelności ogarnęliśmy przed Bitwą o Żywych.

To oznaczało, że sekwencja sprzed chwili będzie jego ostatnim wspomnieniem z pracy nad *Bogami bram*, choć dla widzów będzie nią osiągnięcie przez Eneasza pełnej nieśmiertelności. Ambrozja, nektar i łyk wody z rzeki Lete to nieco zdrowszy napitek niż krew, brud i rozpacz.

Po tymże napitku Eneasza zapomni zarówno o Dydonie, jak i Lawinii. O biednej Annie też.

A po premierze finałowego odcinka sezonu fani serialu zamordują R.J.-a i Rona – głównych scenarzystów, producentów wykonawczych i showrunnerów – tak online, jak i na konwentach. Z licznych powodów, ponieważ ta nagła zmiana w postaci Eneasza stanowiła tylko jedną z wielu porażek fabularnych w ostatnich odcinkach. Marcus nawet nie umiał oszacować, ile powstanie uszczypliwych fanfixów niezadowolonych widzów.

Zdecydowanie setki. Jeśli nie tysiące.

On sam napisze co najmniej jeden albo dwa jako Książkowy! Eneasze! Nigdy! By, prosząc o pomoc Bezwstyd-
ną Stanę Lawinii.

Mrużąc oczy w resztkach dymu, popatrzył na leżące na ziemi miecze. Kawałki materiału z porwanych kostiumów. Plastikową butelkę po wodzie za manekinem przebranym za martwego członka floty Eneasza. Oby nie pojawiła się w kadrze.

Czy powinien zabrać coś z planu na pamiątkę? Czy w ogóle tego chciał? I niby co z tego brudnego wybrzeża miałyby symbolizować ponad siedem lat pracy w serialu i nie śmierdzieć zbyt mocno na półce w jego domu?

Nic. Nic.

Dlatego po ostatnim, szczerym uścisku z Carah poszedł z pustymi rękami do swojej przyczepy. Jednak uszedł może dziesięć kroków, kiedy ktoś złapał go za ramię i zatrzymał.

– Poczekaj, Marcus – polecił aż nazbyt znajomy głos.

Mężczyzna się odwrócił i wtedy Ron gestem ściągnął kilku kamerzystów – z jakiegoś powodu znowu kręcili – i zawołał Carah oraz stojących nieopodal ludzi z obsługi.

Niech to szlag! Marcus ze zmęczenia zapomniał o tej małej ceremonii. W teorii był to hołd składany każdemu z głównych aktorów danego sezonu na koniec ostatniego dnia jego pracy na planie. W rzeczywistości kręcono zakulisowy klip, który miał zachęcić widzów do kupna fizycznych nośników z serialem albo przynajmniej do płaty za materiały dodatkowe.

Dłoń Rona wciąż spoczywała na ramieniu aktora. Marcus nie próbował jej strącić, ale na moment pochylił głowę. Zebrał myśli i przygotował się mentalnie.

Zanim będzie mógł wreszcie odejść, musi zagrać jeszcze jedną rolę. Tę, którą ćwiczył przez większą część dekady i którą z każdym kolejnym rokiem miał coraz większą ochotę porzucić.

Marcusa Castera-Ruppa.

Przyjacielskiego. Prózniego. Ciemnego jak zadymione pole bitwy dokoła.

Był jak grzeczny golden retriever, dumny z tych kilku sztuczek, które jakimś cudem zdołał opanować.

– Kiedy zaczynaliśmy poszukiwania naszego Eneasa, wiedzieliśmy, że potrzebujemy aktora o atletycznej budowie. Kogoś, kto będzie wyglądał jak urodzony przywódca i obiekt westchnień kobiet. Ale przede wszystkim... – Ron uniósł rękę i uszczypnął Marcusa w policzek, dość znacząco, żeby przyprowadzić go o nagły gniew. – Przede wszystkim musiał mieć ładną twarz. Moglibyśmy szukać jeszcze dekadę, a nie znaleźlibyśmy śliczniejszego chłopaka.

Wszyscy dokoła się zaśmiali.

Serialowy Eneasza poczuł ucisk w żołądku.

Jeszcze jedno uszczypnięcie i zmusił się do szerokiego uśmiechu pełnego zadowolenia. Potrząsnął włosami i rzucił zbroję, by pokazać niewidzialnej widowni bicepsy. Jednocześnie odsunął się od Rona. Potem showrunner i reszta zespołu zaczęli go zachęcać, by coś powiedział, by wygłosił przemowę na cześć wieloletniej pracy na planie.

Bez przygotowania. Czy ten pieprzony dzień się kiedyś wreszcie skończy?

Jednak wszedł w ciepłe objęcia roli. Znajome. Kojące, nawet jeśli coraz bardziej klaustrofobiczne. W jej okowach wiedział, co robić. Co powiedzieć. Kim być.

– Pięć lat temu... – zwrócił się do Rona. – Czekaj. Ile my już lat właściwie filmujemy?

Showrunner zaśmiał się pobłaźliwie.

– Siedem.

– W takim razie siedem lat temu. – Marcus bez zażenowania wzruszył ramionami, szczerząc zęby do kamery. – Kiedy siedem lat temu zaczęliśmy kręcić serial, nie miałem pojęcia, co nas właściwie czeka. Jestem niezmiernie wdzięczny za tę rolę, za naszych widzów. Ponieważ potrzebowaliście – zmusił się, żeby wypowiedzieć te słowa – ładnej twarzy, cieszę się, że właśnie moja jest najładniejsza, jaką widzieliście. Nie jestem zdziwiony, ale wdzięczny.

Uniósł brew i oparł zaciśnięte pięści na biodrach w pozie herosa, czekając na kolejną salwę śmiechu. Tym razem osobiście i celowo ją wywołał.

Ta odrobina kontroli choć trochę uspokoiła jego żołądek.

– Cieszę się również, że znaleźliście inne piękne twarze, by zagrały ze mną. – Puścił oko do Carah. – Nie tak śliczne jak moja, oczywiście, niemniej całkiem, całkiem.

Obsługa znowu się uśmiechnęła, a serialowa Dydona przewróciła oczami.

Mógłby teraz odejść. Wiedział o tym. Nikt poza jego najbliższymi współpracownikami nie oczekiwał od niego niczego więcej.

Jednak musiał powiedzieć jeszcze jedną rzecz, ponieważ to faktycznie był jego ostatni dzień. Faktycznie właśnie zakończył siedem pieprzonych lat życia, wypełnionych ciężką pracą i wyzwaniem, i osiągnięciami, i radością, którą czerpał z tego znoju, ze sprostania tym wyzwaniom i uznania tych osiągnięć za ważne i należące do niego.

Umiał teraz jeździć na koniu tak, jakby robił to przez całe życie.

Mistrzyni miecza powiedziała, że najlepiej z obsady radził sobie z bronią białą i najszybciej ze wszystkich znanych jej aktorów pracował nogami.

W końcu nauczył się z łatwością wymawiać łacińskie słowa, co jego rodzice docenili i jednocześnie uznali za gorzką ironię.

W czasie trwania *Bogów bram* został nominowany do pięciu ważnych nagród. Oczywiście żadnej nie zdobył, ale musiał wierzyć – i wierzył – że nie otrzymał tych nominacji tylko za ładną twarz, lecz także za umiejętności. Za emocjonalną głębię. Publika mogła go uważać za aktorskiego sawanta, zdolnego do udawania inteligencji mimo jej braku, jednak on wiedział, ile pracy włożył w swoje rzemiosło i swoją karierę.

Nie osiągnąłby tego bez ekipy filmowej.

Ustawił się tak, by popatrzeć na kilkoro z tych ludzi i jednocześnie zasłonić przed kamerą zmieniony wyraz twarzy.

– Na koniec chciałbym podziękować wszystkim, którzy pracowali wytrwale za kulisami naszego serialu. Jest was prawie tysiąc i nie... – Szczerze popłatała mu język, musiał na moment zamilknąć. – ...nie wyobrażam sobie, bym mógł trafić na ludzi bardziej pracowitych i zdolnych. Dziękuję wszystkim producentom, kaskaderom, kierownikom lokacji, trenerom akcentu, projektantom produkcji, projektantom kostiumów, charakteryzatorom, specjalistom od efektów i wielu, wielu innym. Jestem wam winien więcej, niż mogę wyrazić.

I już. Gotowe. Udało mu się to powiedzieć bez wielkiego jękania.

Później przeżyje żalobę i zastanowi się nad następnymi krokami. Teraz musiał po prostu się umyć i odpocząć.

Po ostatniej rundzie zawstydzającego aplauzu i chwili uścisków dłoni oraz poklepywania po plecach wreszcie zdołał uciec. Popędzi do swojej przyczepy, szybko opłucze się w umywalce, a potem uda się do najzwyczajszego hiszpańskiego pokoju w hotelu, gdzie czeka go bardzo, bardzo długi i zdecydowanie zasłużony prysznic.

A przynajmniej mu się wydawało, że uciekł, niestety tuż przed wejściem do hotelowego lobby dogoniła go Vika Andrich.

– Marcus! Masz minutkę? – zawołała zupełnie normalnym głosem, chociaż biegła z parkingu na dość wysokich szpilkach. – Miałam kilka pytań na temat tej długiej sekwencji, którą właśnie filmujecie.

Nie był do końca zaskoczony jej obecnością. Raz czy dwa w roku pojawiała się nie wiadomo skąd w miejscu, gdzie akurat kręcili, żeby popatrzeć na prace na planie

i wysepić kilka wywiadów, ponieważ takie wpisy zawsze ściągały szczególnie dużo czytelników na jej bloga. Oczywiście, że chciałyby osobiście się zająć tematem finału serialu.

W przeciwieństwie do innych dziennikarzy uszanuje jego prywatność, jeśli ją o to poprosi. Nawet ją lubił. Nie na tym polegał problem.

Te same cechy, które czyniły ją jego ulubioną paparazzo-bloggerką, sprawiały, że była też najmniej lubiana: była przyjacielska, zabawna. Łatwo przychodziło mu się przy niej wyluzować. Zbyt łatwo.

Była też inteligentna. Dość, by coś wyniuchać... Pewne niekonsekwencje.

Posłał jej szeroki uśmiech, zatrzymując się zaledwie krok od progu, za którym czekała wolność.

– Vika, przecież wiesz, że nie mogę pisać choćby słówka o tym, co się dzieje w finałowym sezonie. Ale jeśli uważasz, że twoi czytelnicy chcą zobaczyć mnie utłanego w błocie – puścił do niej oko – a oboje dobrze wiemy, że chcą, śmiało, cyknij fotę albo dwie.

Zapozował, pokazując jej tę stronę, którą uważał za bardziej korzystną, a ona zrobiła kilka zdjęć.

– Rozumiem, że nie wolno ci powiedzieć nic konkretnego, jednak może mógłbyś jakoś opisać szósty sezon w dwóch słowach? – powiedziała, sprawdzając, co jej wyszło.

Zmarszczył brwi, stukając się po brodzie. Przez parę długich chwil udawał pogrążonego w myślach.

– Wiem! – Rozpromienił się i z zadowoleniem wyszczerzył do niej zęby. – Już. Ostatni. Mam nadzieję, że pomogłem.

Fangirl niespodziewanie umawia się na randkę z aktorem,
w którym podkocha się od lat.

Marcus Caster-Rupp coś ukrywa. Podczas gdy cały świat zna go jako Eneasza, główną postać topowego serialu, w fanfikowym środowisku udziela się jako Książkowy!EneaszyByNigdy – popularny twórca opowiadań z ulubionym shipem internautów, czyli Lawineaszem.

April Whittier również ma swoje sekrety. Chociaż jest zagorzałą fanką Lawinii, w „prawdziwym życiu” nie przyznaje się do swojego fanfikowego i cosplayowego hobby. Postanawia opublikować swoje zdjęcie na Twitterze, które staje się wiralem. Wszyscy komentują jej cosplay Lawinii w wersji plus size.

Żeby utrzyć nosa hejterom, Marcus postanawia zaprosić ją na randkę.

Chociaż ich pierwsze spotkanie to katastrofa, Marcus szybko się orientuje, że chciałby od April czegoś więcej niż tylko jednorazowej pokazówki przed opinią publiczną.

Kiedy jednak odkrywa jej internetowe alter ego, ma przed nią do ukrycia jeszcze jeden sekret.

Czy Marcus i April odważą się odstąpić swoje tajemnice,
gdy na szali znajdą się miłość i kariera?

wydawnictwofilia.pl



cena 56,90 zł

ISBN 978-83-8357-242-0



9 788383 572420